

semestr IV

tryb zaoczny

rok szkolny 2016/2017

**PRACĘ PROSZĘ NAPISAĆ RĘCZNIE
NA PAPIERZE PODANIOWYM (W LINIĘ BĄDŹ W KRATKĘ).
PRACA NIE MOŻE LICZYĆ MNIEJ NIŻ 250 SŁÓW.
Z podanych dwóch tematów proszę wybrać jeden**

*Życzę przyjemnej pracy
Joanna Toczko*

Co decyduje o tym, że człowiek czuje się spełniony w życiu? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do podanego fragmentu *Lalki*, całego utworu Bolesława Prusa oraz innego tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.

Bolesław Prus

Lalka

„Czym ja jestem?” – [Wokulski] pytał się nieraz i stopniowo formułował sobie odpowiedź:

„Jestem człowiek zmarnowany. Miałem ogromne zdolności i energię, lecz – nie zrobiłem nic dla cywilizacji. Ci znakomici ludzie, jakich tu spotykam, nie mają nawet połowy moich sił i mimo to zostawiają po sobie maszyny, gmachy, utwory sztuki, nowe poglądy. Lecz ja co zostawię?... Chyba mój sklep, który dziś upadłby, gdyby go nie pilnował Rzecki... A przecież nie próżnowałem: szarpałem się za trzech ludzi i gdyby mi nie pomógł przypadek, nie miałbym nawet tego majątku, jaki posiadam!...”

Później przyszło mu na myśl: na co to on strwonił siły i życie?...

Na walkę z otoczeniem, do którego nie przystawał. Gdy miał ochotę uczyć się, nie mógł, ponieważ w jego kraju potrzebowano nie uczonych, ale – chłopców i subiektów sklepowych. Gdy chciał służyć społeczeństwu, choćby ofiarą własnego życia, podsunęto mu fantastyczne marzenia zamiast programu, a potem – zapomniano o nim. Gdy szukał pracy, nie dano mu jej, lecz wskazano szeroki gościniec do ożenienia się ze starszą kobietą dla pieniędzy. Gdy nareszcie zakochał się i chciał zostać legalnym ojcem rodziny, kapłanem domowego ogniska, którego świętość wszyscy dokoła zachwalali, postawiono go w położeniu bez wyjścia. Tak, że nie wie nawet, czy kobieta, za którą szalał, jest zwykłą kokietką o przewróconej głowie, czy może taką jak on zbłąkaną istotą,

która nie znalazła właściwej dla siebie drogi. Sądząc jej czyny, jest to panna na wydaniu, która szuka najlepszej partii; patrząc w jej oczy, jest to anielska dusza, której konwenanse ludzkie spętały skrzydła.

„Gdyby mi wystarczyło kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie i komplet do wista, byłbym w Warszawie najszczęśliwszym człowiekiem – mówił do siebie. – Ale ponieważ oprócz żołądka mam duszę, która łaknie wiedzy i miłości, więc musiałbym tam zginąć. W tej strefie nie dojrzewają ani pewnego gatunku rośliny, ani pewnego gatunku ludzie...” [...]

I w tej chwili, po raz pierwszy, jasno zarysował mu się projekt niewracania do kraju.

„Sprzedam sklep – myślał – wycofam moje kapitały i osiadę w Paryżu. Nie będę zawadzał tym, którzy mnie nie chcą... Będę tu zwiedzał muzea, może wezmę się do jakiej specjalnej nauki i życie upłynie mi, jeżeli nie w szczęściu, to przynajmniej bez bólesci...”

Powrócić go do kraju i zatrzymać w nim mógł już tylko jeden wypadek, jedna osoba... Ale ten wypadek nie nadchodził, a natomiast zdarzały się inne, coraz bardziej odsuwające go od Warszawy i coraz mocniej przykuwające do Paryża.

Czy dążenie do stworzenia lepszego świata usprawiedliwia zabijanie? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie, analizując podany fragment *Dzumu* Alberta Camusa. Odwołaj się również do innego tekstu kultury.

Albert Camus, *Dżuma* (fragment)

Mój ojciec był zastępcą prokuratora generalnego. [...] Kiedy miałem [...] siedemnaście lat, ojciec zaproponował mi, żebym poszedł go posłuchać. Chodziło o ważną sprawę w sądzie przysięgłych i myślał na pewno, że ukaże się w najlepszym świetle. Sądzę również, że liczył na tę ceremonię, mogącą podzielać na młodą wyobraźnię, by skierować mnie na drogę, którą sam wybrał. Zgodziłem się, ponieważ sprawiało to przyjemność memu ojcu, a także dlatego, że byłem ciekaw zobaczyć go i usłyszeć w innej roli niż ta, którą grał wśród nas. Nie myślałem o niczym więcej. To, co działo się w sądzie, wydawało mi się zawsze tak samo naturalne i nieuniknione jak defilada na 14 lipca czy rozdanie nagród. Miałem o tym wyobrażenie bardzo abstrakcyjne, które nie robiło mi żadnej różnicy.

Mimo to z owego dnia pozostał mi tylko jeden obraz — winowajcy. Myślę, że był winien rzeczywiście, mniejsza czego. Ale ten mały mężczyzna o rudym i skąpym zaroście, lat około trzydziestu, wydawał się tak zdecydowany, żeby się do wszystkiego przyznać, tak szczerze przeżony tym, co zrobił i co jemu zrobią, że po kilku minutach nie mogłem oderwać od niego oczu. Wyglądał jak sowa spłoszona zbyt żywym światłem. Węzeł jego krawata nie przylegał dokładnie do kołnierzyka. Ogryzał sobie paznokcie u jednej ręki, u prawej... Krótko mówiąc, nie muszę podkreślać; zrozumiał pan, że był to żywy człowiek. [...]

...interesowały mnie wyroki śmierci. Chciałem uregulować rachunek z rudą sową. Toteż zajmowałem się polityką, jak to się powiada. Nie chciałem być zadżumionym, tylko tyle. Sądziłem, że społeczeństwo, w którym żyję, opiera się na karze śmierci i że walcząc przeciw niemu, zwalczam morderstwo. Wierzyłem w to, inni mi mówili to samo i w końcu było to w znacznej mierze prawdą. Złączyłem się więc z innymi, których kochałem i których nie przestałem kochać. Byłem z nimi długo i nie ma w Europie kraju, w którego walkach nie uczestniczyłem. Mniejsza o to.

Wiedziałem oczywiście, że my także skazujemy w pewnych okolicznościach. Ale mówiono mi, że trzeba tych kilku trupów, aby powstał świat, gdzie nie zabija się nikogo. Było to w pewien sposób prawdziwe, a zresztą, może nie potrafię uznawać prawd tego rodzaju. Rzecz jednak pewna, że się wahałem. Ale myślałem o sowie i dlatego mogło to trwać aż do dnia, kiedy zobaczyłem egzekucję (było to na Węgrzech) i ten sam zawrót głowy, którego doznało dziecko, zaćmił wzrok dorosłego mężczyzny. [...]

Zrozumiałem wówczas, że przynajmniej ja nie przestałem być zadżumionym przez te wszystkie długie lata, choć wierzyłem z całej duszy, że walczę właśnie z dżumą. Dowiedziałem się, że pośrednio kładłem swój podpis pod śmiercią tysięcy ludzi, że nawet tę śmierć powodowałem, uważając za słuszne czyny i zasady, które ją nieuchronnie sprowadzały. Innym to nie przeszkadzało albo przynajmniej nie mówili nigdy o tym dobrowolnie. Ja miałem pętlę na gardle. Byłem z nimi, a mimo to byłem sam. Kiedy mówiłem o swoich skrupułach, odpowiadali mi, że należy zastanowić się nad tym, co wchodzi w grę, i często przytaczali ważne racje, bym mógł strawić to, czego nie mogłem przełknąć. Odpowiadałem jednak, że wielcy zadżumieni, ci, co wkładają czerwone togi, mają w tych razach równie doskonale racje i jeśli zgodzę się na siłę wyższą i konieczności, na jakie powoływali się mali zadżumieni, nie będę mógł odrzucić racji wielkich. Zwracali mi uwagę, że znakomitym sposobem przyznania słuszności czerwonym togom jest pozostawienie im wyłącznego prawa do skazywania. Ale mówiłem sobie wtedy, że jeśli ustąpię jeden raz, nie ma powodu, żeby się potem zatrzymać.